

Marian Filar

Refleksje spod pomnika

Palestra 38/5-6(437-438), 66-67

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Co piszczy w prawie

Marian Filar

■ Refleksje spod pomnika

Obok toruńskiego ratusza stoi pomnik Kopernika. Na pomniku siadają gołębie, a pod pomnikiem „ćpuny”. Na tle tego wszystkiego zaś fotografują się szkolne wycieczki. Niech mi pan da na bułkę, usłyszałem za plecami. Za mną stała wychudzona dziewczynina, w wyszarganych džinsach, z nienaturalnie rozszerzonymi żrenicami. Zerknąłem na jej przegub. Był aż granatowy od siniaków po kolejnych wkłuciach. Dziewczyno, jeśli chcesz, mogę Ci tę bułkę kupić. Chciała. Kupiłem jej hot-doga. Zabrała się za jedzenie, ja zaś poszedłem dalej. Po kilku krokach jednak przystanąłem. Problemu narkomanii nie rozwiąże przecież groszowy gest przypadkowego, pozał się Boże, filantropa. Poszedłem na uniwersytet. Na mym biurku znalazłem list toruńskiego Wojewody. Zapraszał mnie do udziału z zakładanej w Toruniu przy aktywnym udziale ambasadora Kolumbii fundacji ds. zwalczania narkomanii, nad którą patronat objąć ma, o czym Wojewoda komunikował z dumą, sama Marszałkowska Oleksowa. Zasepiłem się. Ambasador Kolumbii, Marszałkowa, a tam pod pomnikiem chuda dziewczyna o rozszerzonych żrenicach. I ja w tym wszystkim. Cóż prawnik-karnista ma jej do zaoferowania? Przecież

prawo, zwłaszcza karne, nawet najlepiej skonstruowane, nie rozwiąże jej problemów (jak naiwnie sądzą niektórzy), podobnie zresztą jak nie rozwiąże ich Ekscelencja Ambasador ani tym bardziej Czcigodna Połowica Marszałka wsławionego ostatnio sławetną częstochowską wyprawą. Może rozwiązałaby go Czarna Madonna wizytowana przez Marszałka, Jej jednak w gronie założycieli fundacji nie dostrzegłem.

Ratyfikowaliśmy ostatnio ONZ-owską konwencję antynarkotyczną. Trzeba będzie w związku z tym zmienić nasze antynarkotyczne ustawodawstwo. Zbudowane ono było, jak wiadomo, na permissywnej antynarkotycznej filozofii. Jej główne przesłanki w odniesieniu do narkomanów to niekaralność używania narkotyków, a więc w konsekwencji niekaralność ich posiadania oraz dobrowolność leczenia. Teraz trzeba będzie to zmienić. Bez karalności posiadania narkotyków, także w niewielkiej ilości do prywatnego użytku, jak twierdzi policja, nie da się jej zapanować nad zjawiskiem. Bez przymusowości leczenia, jak twierdzi Kotański, nie da się wyleczyć (a właściwie zaleczyć) liczącej się grupy narkomanów. Policja i Kotański znają się lepiej na realiach narkomanii w Polsce niż ja.

Ja jednak w wielu mądrych książkach wyczytałem, iż narkomania powoduje uzależnienie, a uzależnienie narkotyczne jest chorobą jak każda inna. Chorego zaś nie karze się za jego chorobę, nawet jeśli sam jest jej winien. Wedle takiej logiki można by przecież karać zakatarzonych za ich katar, który sami zawinili chodząc zimą z gołą głową. I wyczytałem jeszcze, iż w przypadku wszelkich uzależnień, także narkotycznych, jedyną szansą wyleczenia (a właściwie zalecenia) jest chęć uzależnionego, by się wyleczyć. Chęć, a nawet i determinacja.

Ale jak tu mówić o przymusowej chęci i determinacji? Przymusową chęć „ćwiczyliśmy” przez prawie 50 lat w pierwszomajowych pochodach. I co z tego wyszło? Pomyślałem przez chwilę, czym różni się obecnie narkomania w Polsce od tej z jej „heroicznego” okresu lat 70-tych. Tamta była żałośnie amatorska. Domorośle ćpuny preparowały w zabrudzonych czajnikach na węglowych kuchenkach ohydne ciecze z makowinowych wywarów, które wstrzykiwały następnie sobie i swoim kolegom brudnymi strzykawkami w dworcowych klozetach. Dzisiejsza jest już profesjonalna. Obok zawodowych dilerów z pierwszorzędnym często towarem z chemicznych laboratoriów, których mógłby im pozazdrościć niejeden uniwersytet, a którzy sami specjalistów tych nie używają, wyrosła armia ich konsumentów, w wytartych dżinsach, z rozszerzonymi żrenicami. Na dilerów mamy jednak przepisy karne, które po minimalnych korektach dadzą się przecież bez większego trudu zastosować. My zaś mamy „zabrać się” za ich ofiary.

Wiem, że łatwiej złapać oszołomionego ćpuna z „działką” na czarną godzinę, niż szcwanego handlarza śmiercią na raty. Czy o to jednak chodzi? I cóż z tym ćpunem zrobić? Wsadzić do i tak przepełnionych kryminalów? A może nie wsadzać w tzw. przypadkach mniejszej wagi (jak chcą twórcy niektórych projektów reformy)? Każdy adwokat wie, co znaczy w procesie „przypadek mniejszej wagi” i na jak pstrym koniu jeździ. A może „nie podlega karze...” lub „nie popełnia przestępstwa...” kto posiada na własne potrzeby niewielką ilość środka odurzającego lub psychotropowego, jak chcą inni reformatorzy? Co to jest „niewielka ilość... na własne potrzeby”? To sprawa uznaniowa, a co oznaczają tzw. nieostre znamiona ocenne w procesie, znów wie każdy adwokat. Po co zresztą udawać, że się karze, skoro de facto się nie karze? A może chodzi jedynie o to, by tylko ogólnie wciągnąć nieszczęśników owych w sferę kryminalizacji. Każdy kryminolog jednak wie, iż wciągnięcie zjawisk ze sfery tzw. patologii społecznej w taką sferę oznacza jedynie większe zakonspirowanie zjawiska i trudniejszy doń dostęp. Nie wspomnę tu już o możliwościach nadużyć ze strony organów ścigania, zwłaszcza policji. Daleki jestem od jej demonizowania, ale też i traktowania jako zbiorowiska aniołów, zwłaszcza gdy wyposażona ma zostać w prawniczy gadżet pt. „niewielka ilość”. Wiem jednak i to, że gdy czegoś się z tym nie robi, za dwa, trzy lata nie spotkam już pod pomnikiem Kopernika tej dziewczyny z granatowym przegubem. I nie będzie jej potrzebny już żaden hotdog, gdyż jej po prostu nie będzie. Co więc zrobić?